



SHADOW PAST #3



3.



Kawałek po kawałku próbował rozwikłać tę układankę, chociaż walka była nierówna, bo nie miał wszystkich fragmentów, zdawało mu się ponadto, że niektóre po prostu nie pasują do całego obrazu. Mimo tego mozolnie starał się ujrzeć całość, niezależnie od tego, co przyjdzie mu zobaczyć.

Barnes siedział i patrzył na to, jak Steph mierzy się z własnymi demonami, które pieczołowicie otuliły ją, tak ciasno, że niemal mógł je wyczuć z miejsca, w którym siedział. Chciał ją jakoś pocieszyć, powiedzieć coś, co ją rozweseli, zrobić jakiś gest, dzięki któremu poczuje ulgę, ale nie potrafił, zamiast tego siedząc tuż przed nią i studiując jej twarz kawałek po kawałku, jakby chciał dostrzec w niej powstałe zmiany. Na pewno była trochę starsza, niż ją zapamiętał, niewiele, ale może to była wina tego, co przeszła. Nie wiedział jeszcze w jaki sposób zachowała swój wygląd sprzed wielu, wielu lat, ale na razie nie zamierzał pytać, a ona najwyraźniej nie zamierzała mówić. Musieli taką rozmowę zostawić na inny moment, bardziej odpowiedni.

Kiwnął głową, kiedy wspomniała, że przyszła się pożegnać. Nie dziwił się temu, w końcu to był jej cholerny brat; brat, który został Kapitanem Ameryką, niosącym na swoich barkach całą odpowiedzialność za bezpieczeństwo kraju. Niezależnie, jakby próbowali, to i tak zawsze byłiby w jego cieniu, tylko nie spodziewał się, że z ów cienia wyjdzie sama Stephanie Rogers. Osoba, którą dawno już zdążył pożegnać w myślach, jak wielu innych przyjaciół z lat, o których ledwo pamiętał. Ona jednak była na czele tej listy, bo zdecydowanie zawiązała się kiedyś wokół nich wyjątkowa więź przyjaźni. Niejednokrotnie Barnes ratował ją z opresji i niejednokrotnie ona ratowała jego, często nie wspominając

nawet słowem Steve'owi. Pielęgowali swoją przyjaźń tak, jak tylko mogli w tamtych latach, tuż przed i w czasie wojny. Ostatni raz widział ją... tego pamiętnego wieczora, kiedy udali się na wystawę przyszłości, tuż przed tym, zanim udał się do Anglii. Tylko jakieś zrządzenie losu sprawiło, że jego droga przecięła się później z drogą Steve'a, ale Steph, o której Rogers nie chciał nigdy mówić, jakby całkowicie wymazał ją ze swojej pamięci, została w odległych wspomnieniach, których nie posiadał zbyt wiele.

Nachylił się lekko w jej stronę, kiedy zadała pytanie. Zmarszczył czoło i chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią. W końcu pokręcił głową.

— Nie. Nie słyszałem — odparł w końcu, przekonany, że gdyby podobna informacja trafiła do niego, to na pewno by jej nie zapomniał, ba, nie zignorowałby jej tak po prostu. — A co jest z tym gościem?

Stephanie pokrótce wyjaśniła mu, o co chodzi w sprawie samozwańczego Kapitana Ameryki, ale i ona nie wiedziała zbyt wiele, jedynie tyle, ile podawali podobno w wiadomościach, i chociaż Barnes miał przeczucie, że Steph wie coś więcej, ponad to, co mu powiedziała, to nie zamierzał naciskać.

Chwilę później pożegnali się, on wrócił do swojego niewielkiego mieszkania, zastanawiając się, gdzie tak dokładnie zatrzymała się Rogers. Nie zapytał o to z grzeczności, jedynie upewniając się, że ma gdzie przenocować, bowiem umówili się na następne spotkanie jutro wieczorem, a podczas tego czasu, Barnes miał nadrobić zaległości w osobie, która podawała się za zmarłego Kapitana Amerykę.



Research zajął mu dość sporo czasu, bo wszystkie informacje wydawały się całkowicie niepewne, większość z nich to były same nic nie wnoszące wzmianki, dotyczące Kapitana Ameryki, dużo z linków prowadziło do stron, poświęconym upamiętnieniu zmarłego, bądź do filmików z jego pogrzebu. Grający w tle telewizor cicho buczał, sprawiając, że w ciemnym mieszkaniu nie było kompletnej ciszy. Aż nagle coś zwróciło jego uwagę. Sięgnął po pilota i przygłośnił lecące właśnie wiadomości, które przedstawiały kogoś w stroju Kapitana Ameryki. Barnes podniósł się z krzesła, na którym dotychczas siedział i podszedł bliżej odbiornika, intensywnie wpatrując się w wydarzenia na ekranie. W wiadomościach pokazywany był wypadek na ulicy, podczas którego zderzyły się ze sobą dwa samochody. Jeden z nich wylądował w rowie, wcześniej koziółkując parę razy, sprawiając, że auto powyginało się, a jadący w nim ludzie nie mogli się uwolnić. Na szczęście dla nich w pobliżu zaraz znalazł się podrabianiec – Bucky nie potrafił inaczej go nazwać – i wyciągnął rodzinę z samochodu, łącznie z psem, którego wieźli. Drugi poszkodowany wyszedł praktycznie bez szwanku z całego zdarzenia, które skończyło się na kilku otarciach i sinikach. Na tym reportaż się zakończył, ale kobieta jeszcze przez chwilę wychwala Kapitana Amerykę, który znalazł się w odpowiednim miejscu o odpowiednim czasie i uratował tych, którzy potrzebowali pomocy.

Coś jednak bardzo mu się w tym wszystkim nie podobało. Raz – prawdziwy Steve Rogers nie żył, to było pewne. Nie mógł więc to być zmartwychwstały Steve, który zza grobu biegnie każdemu z pomocą. Dwa – ktoś ewidentnie próbował się wybić na jego sławie. Trzy – Kapitan Ameryka, czy nie, to coś mu to wszystko nie pasowało do siebie. Kto i dlaczego próbował wcielić się właśnie w niego?

Co prawda, Barnes nie wierzył w słowa, jakoby Kapitan Ameryka był

już przeżytkiem, reliktem zamierchłej przeszłości, bo pokazał, co tak naprawdę są warte te sformułowania, niejednokrotnie narażając swoje bezpieczeństwo, a nawet życie, dla ludzi, których nawet nie znał, a których chciał ratować, bo tak właśnie podpowiadało mu serce i sumienie, które w ostatnich latach wyjątkowo nie dawało mu spokoju. Nawet jak Steve nie mówił, to Bucky wiedział, ile tak naprawdę zmartwień i obaw targał na swoich barkach i jak bardzo czasem to wszystko przyciskało go do samej ziemi. A teraz leżał pod nią, nie mogąc jakkolwiek wybronić się przed tym, co się właśnie działo. Cokolwiek się działo. Tego Barnes wciąż nie wiedział dokładnie, ale zamierzał zrobić wszystko, żeby się dowiedzieć.

W końcu wyłączył telewizor, który chyba nic więcej nie powie mu tej nocy, wyłączył laptop, który też nie zaprowadził go do czegoś konkretnego, a następnie, otulony ciemnością – było jeszcze kilka godzin do świtu – położył się na rozłożonych na podłodze kocach i zasnął.



Kawałek po kawałku próbował rozwikłać tę układankę, chociaż walka była nierówna, bo nie miał wszystkich fragmentów, zdawało mu się ponadto, że niektóre po prostu nie pasują do całego obrazu. Mimo tego mozolnie starał się ujrzeć całość, niezależnie od tego, co przyjdzie mu zobaczyć.

Wieczór nadchodził mozolnie, godziny dnia miały mu powoli, kiedy, wpatrzony w telewizor, odliczał minuty do spotkania ze Stephanie. Zastanawiał się, czy i ona tak samo czeka na to spotkanie, czy może jest to dla niej jedynie przykrym obowiązkiem, ale z jakiegoś powodu przyszła do niego, wychylając się ze swojej kryjówki, w której spędziła naprawdę wiele czasu, i poprosiła go o pomoc. Czuł, że nie może jej zawieść.

Wiadomości nie powiedziały mu nic więcej, nie było wzmianki o Kapitanie Ameryce, czy to tym martwym, czy tym, który się za niego podawał. Aż w końcu nadszedł wieczór.

Umówili się w tym samym barze, co poprzednio, chociaż był to wątpliwej jakości lokal, ale chociaż mogli przebywać w nim w miarę bezpiecznie, nie obawiając się, że ktoś zrobi raban na jego widok. Zresztą, skórzane rękawiczki założone do skórzanej kurtki i ciemna czapka z daszkiem choć trochę pozwalały mu na zachowanie anonimowości. Dobrze byłoby jednak przenieść te spotkania na inny grunt, pomyślał o tym, żeby zaproponować Stephanie spotkania u siebie, gdzie swobodnie mogliby rozmawiać, nie narażając się na wścibskie spojrzenia.

Na miejscu znalazł się chwilę przed umówionym czasem, ale zajął stolik w głębi lokalu, przy ścianie, jak najdalej od okien i czekał. Steph zresztą przyszła kilka minut później, odnajdując go najpierw spojrzeniem, a później podeszła do niego i zajęła miejsce naprzeciwko.

— Chcesz się czegoś napić? — zapytał, wskazując gestem na swoją szklankę, wypełnioną piwem. Co prawda, alkohol nie działał na niego, jak na każdego innego człowieka, ale nie chciał podpaść obsłudze baru, siedząc tutaj o suchym pysku. Chwilę później zamówił również napój dla Rogers.

Spojrzał na nią, wyglądała dokładnie tak samo, jak wczoraj, czyli tak, jak ją właśnie zapamiętał. Pokręcił głową na boki do własnych myśli, nie potrafiąc wciąż uwierzyć w to, że ona tutaj była. Korciło go mocno zalanie ją strumieniem pytań, ale powstrzymywał się przed tym, uznając, że będzie do tego lepszy moment. Teraz musieli

skupić się na sprawie.

— Poszukałem trochę o tym Kapitanie Ameryce — zaczął cicho, nachylając się lekko ku niej. — Ale niewiele. Same suche fakty. Nie licząc tego, że wczoraj w wiadomościach mówili o wypadku, w którym pomógł właśnie ten facet, kimkolwiek on jest. Ale kiedy go pokazali, to... Steph, on wygląda niemal jak Steve. Gdybym go nie znał przez tyle lat, to mógłbym się pomylić.

Wyprostował się, kiedy kelner przyniósł zamówiony przez niego napój dla Stephanie. Odczekał, aż mężczyzna postawi go na blacie, a później, kiedy tylko odszedł, ponownie nachylił się w stronę dziewczyny.

— Nie powinniśmy się tutaj więcej spotykać — powiedział tak cicho, że tylko ona mogła go usłyszeć. — Widziałas jak kelner na nas patrzył? Rozpoznał nas z wczoraj, to już nie będzie bezpieczne miejsce. Ale wiem, gdzie możemy pójść — dodał, lekko marszcząc czoło. — Do mnie, tam jest bezpiecznie. Podam ci później dokładny adres i następne nasze spotkanie powinno odbyć się właśnie...

Przerwała mu sama Steph, unosząc rękę i chwilę później wskazując na wiszący za blatem telewizor, w którym leciały wieczorne wiadomości. Barnes skupił się na tym, co pokazywali. Żółty pasek wiadomości przesunął się na dole ekranu, trąbiąc o tym, że Kapitan Ameryka popełnił niewybaczalny błąd. Bucky czytał w pośpiechu, poganiając jednocześnie litery, żeby przesunęły się szybciej. W końcu, po kilku sekundach, miał już obraz na całą sytuację. Podrabiany Kapitan Ameryka zabił człowieka. Wciąż debatowali nad tym, czy był to zwykły przypadek, czy świadome działanie, ale jedno było pewne – dobre imię Kapitana zostało splamione.

— Wychodzimy stąd — powiedział nagle, podnosząc się z miejsca. Chwycił Steph pod ramię i zmusił ją do wstania, a następnie przeprowadził przez lokal i wyprowadził na zewnątrz. Tam jednak nie zatrzymał się, uparcie idąc przed siebie. — Złapiemy taksówkę i zaraz będziemy u mnie — wyjaśnił jej, nie zwalniając kroku nawet na chwilę. Wyszedł na główną ulicę i rozejrzał się w poszukiwaniu charakterystycznego, żółtego auta, które na szczęście zaraz mignęło mu po lewej stronie. Od razu próbował je złapać, drugą ręką wciąż trzymając Stephanie, jakby obawiał się, że gdy tylko poluźni uchwyt, to kobieta rozplynie się w powietrzu. Samochód zatrzymał się tuż przed nimi, a on otworzył drzwi i praktycznie rzecz biorąc wepchnął Stephanie do środka, zaraz samemu wchodząc do taksówki. Podał adres, a kierowca zaraz ruszył, i po niedługim czasie byli na miejscu.

— To tutaj — powiedział do niej, kiedy wysiedli z taksówki i przed ich oczami rozpostarła się stara kamienica. — Nic niezwykłego, ale... będziemy tam bezpieczni. Musimy się zastanowić, co zrobić z tym podrabiańcem — dodał i ruszył w stronę budynku. Odwrócił się przez ramię, upewniając się, że dziewczyna idzie za nim, a kiedy zrównała z nim kroku, odezwał się.

— Przepraszam — powiedział cicho. — Za... no wiesz, chyba potraktowałem cię dość brutalnie. Ale nie możemy siedzieć w miejscu z założonymi rękami i nie mogę pozwolić, żebyś... — zawahał się przed powiedzeniem o obawie, że Rogers ponownie zniknie z jego życia w momencie, w którym ledwo się w nim pojawiła. W końcu pokręcił głową. — Chodźmy.

